№ 26. Warszawa, dnia (17) 30 Czerwca 1900 roku. Rok XLII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
kwartalnie . . .	rs. 1	kwartalnie . .	rs. 1.25
Za odnoszenie do domu kop. 10.		półrocznie . .	„ 2.50
		rocznie . . .	„ 5.—

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie: Kwartalnie flor. 1.80. Na prowincyi flor. 2.20. W Poznaniu kwartalnie mr. 3, na prowincyi mr. 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60, lub walutą zagraniczną podług kursu.
Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9; w Krakowie Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy Księgarnia Świętego Wojciecha w Poznaniu.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12 „Nadesłane" wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje Administracya pisma i wszystkie biura ogłoszeń warszawskie i znaczniejsze zagranicą. Zmiana adresu kop. 15.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Warszawa, Chmielna 26.—Telefon 106.

SEWER.

LEGENDA.

(Dokończenie).

Odchyliła zasłonę kołyski, dziecko rozwarło oczy i wyciągnęło rączki.

— Patrz, uśmiecha się do ciebie i rączyny wyciąga... Jakież rozkoszne!

Józia mówiła gorączkowo, nerwowo, nadzwyczaj szybko, a tchu jej w płucach brakło. Zosia spojrzała na nią. Sine obwódki pod oczami, blada, jakby przezroczysta, oczy świecące, usta sinawe...

— I czego się tak wpatrujesz we mnie? Jestem zdrowa, nic mi nie brakuje — mów przecie.

— Jesteś inna—rzekła cicho Zosia.

— Prawda—inna, macierzyństwo zmienia. Czekałam na ciebie po całych dniach, a często po całych nocach, jak zwykle przy dziecku... Jesteś—nie uciekniesz?...

— Nie.

Wyjęła dziecko z kołyski.

— Od tej chwili jestem spokojna! chociaż mnie przeczucia dręczą, obawy wstrząsają, strach przed nieskończonością rośnie—jestem spokojna—Maryni nie zabraknie matki.

Zalała się łzami, obejmując w ramiona dziecko i Zosię.

— Nic ci się nie dzieje?—pytała Zosia.

— Nic, zupełnie nic. Czasem mnie głowa zaboli, nogi zaciężą i spuchną troszkę, serce zabije mocno, przestanie—i to wszystko. Lecz gdy mam ciebie, cóż mi więcej potrzeba?... Marynia nie zostanie sierotą!..

— Cicho, cicho, zbytnia miłość do dziecka wytwarza ten stan nerwowy.

— Prawda—powtórzyła głucho zamyślona—ale i to prawda, że dziecko moje nie zostanie sierotą. Własne dziecko rzucić w świat sierotą! To straszne!..

Zosia objęła ją w pół, przygarnęła do siebie, zbierając ustami łzy wydobywające się z jej oczu. Na to, co młoda matka mówiła o sobie, głuchy ból i żal przejmował serce dziewczęcia. Domyślała się, że wątły organizm porwał się, a siły nie mogą go do równowagi doprowadzić. Czuła walkę po gwałtownem biciu serca i krótkim oddechu.

Wszedł Jaś, za nim wbiegła matka, ocierając usta fartuchem, aby otartemi ucałować Zosię.

— Wypatrzyliśmy oczy, zgubili liczbę dni, a ciebie, dziecko, jak niema, tak niema. Biedak Jaś sam jeden nie mógł w szkole podołać.

— Podołałem—zawołał.

— Słyszysz, nie skarży się, bo dobry, ale kiedyś przyjechała wszystkie biedy uciekły. Józia się nam skarży, jak to zwykle młode matki mają strachy i przeczucia. Głodnaś — dziecko?

— Siarczyście—odparła Zosia, siląc się na wesołość.

— No, to chodźcie! Ugotowałam ci barszczyku zaprawionego śmietaną, dobry na zmęczenie. Chodźcie — nalegała — i Marynia z nami! Lubi jasność, światło, wyciąga do niego rączki i uśmiecha się. O, śmiać się lubi. I moja Józia się śmiała w jej wieku.

Wzięła dziecko od Zosi i poszła z niem naprzód.

Przy wieczerzy Marynia była główną osobą. O niej trwała rozmowa, ona zajmowała ogólną uwagę, nią się bawiono i cieszono. Radość biła z oczu gromadki. Jan, Józia i matka promienieli. Powrót Zosi uszczęśliwił ich, pozwalając znowu na radość życia, nadziei, zwycięztwa...

Zosia opowiadała o Krakowie, nowych sztukach w teatrze. obrazach, powieściach, życiu ducha. Przywiozła parę książek. Nowy świat zaczął obejmować młodych. Matka była szczęśliwa ogólnem ożywieniem. Jaś wchłaniał w siebie nowe wrażenia, nowe pojęcia i myśli, a tak ich pragnął i stęsknił się za niemi.

— Więc cóż cię, Zosieczko, trzymało w Krakowie?..—pytała Józia.

— Długa to historya i smutna.

— Opowiedz, złocista, opowiedz, będziemy słuchać choćby do północy.

— Choćby o królewiczu zaklętym—szepnęła matka.

— O nim właśnie, o nim—prosiła Józia.

Jaś nie śmiał żądać, lecz oczy mu się śmiały pragnieniem.

Zosia zmrużyła oczy dla skupienia myśli, lecz zacząć nie mogła... Zbladła, krople łez wydobyły się z jej oczu i cicho, i długo płynęły... Kobiety i Jaś milczały, aż matka pochwyciła dziewczę w objęcia i tulić zaczęła...

Nie żądano więcej historyi—łzy o jej smutnym końcu mówiły.

Nazajutrz bardzo rano dzieci z drugiej klasy czekały na Zosię przed jej domkiem. Ulisia, Marysia i Kasia zaglądały przez szyby do wnętrza pokoju. Zobaczyła je Zosia i przywołała.

Za Ulisią przyszła cała szkoła. Wszystkie dzieci zostały obdarowane skromniutkimi upominkami z Krakowa—pamiętała o każdem.

Uradowane pobiegły do szkoły; zostały Ulisia, Marynia i Kasia.

— Cnęłam za wami—rzekła Zosia.

— I my, i my, i my — szeptały uszczęśliwione.

— Wypatrywałyśmy ślepia i uszy wysłuchiwały. a tu jak niema, tak niema.

— Zazieramy bez okna, pusto aż się dusza kraje.

— A ja, a ja...—zaczęła Kasia i cała różowa, wystraszona, oniemiała.

— Powiedz, dziecko, cóż ty?—Zosia pochyliła się nad nią.

Kasia objęła ją za szyję i cicho mówiła do ucha.

— Ochwiarowałam się Świętej Panience, jeśli ino cię tu do nas znowu przygna, pójść piechotą trzy opętane mile na odpust do Oporyszowa, do Jej cudownego obrazu.

— Pójdziemy obie!.. Wstaniemy raniutko na świtaniu i chłodem, śpiewając pieśń Bogarodzicy, przez lasy i ścieżki łatwo zajdziemy.

— Weźcież i mnie—szepnęła Ulisia.

— I mnie, chodzić umiem—prosiła się Marysia.

— Dobrze, a teraz do szkoły! Otwieramy trzecią klasę i dzieląc się z nauczycielem, damy sobie radę. Wy pójdziecie do trzeciej.

Uszczęśliwione ucałowały jej ręce.

— A czy w trzeciej będą bajki? — spytała Kasia.

— Będą.

— Takie jak o królewnie?

— Ładniejsze.

— Niechby ino takie były.

Otoczona dziećmi szła do szkoły. Na drodze przydybała ją Matka Ulisi.

— Wracam z kościoła. Dziękowałem Najświętszej Panience, co w wielkim ołtarzu idzie do nieba, za ciebie, dziecko, za ciebie królewno, za to, że cię znowu do nas nagnała. Zaraza pyskowa i racic już w Olszanicy, i nie było nikogo, coby ją od nas odegnał. Wróciłaś i obronisz. Bóg mi świadkiem, obronisz.

— A jak nie obronię, matusiu, to mnie wyświecicie ze wsi...

— Jak nie obronisz, to będzie znaczyć, że grzechy nasze za wielgie. A jak obronisz, to łaska twoja u Najświętszej wielga!...

Obroniła—zarazy nie było.

* * *

Było to w pierwszej połowie Maja. Jabłonie i grusze okwitały, sypiąc białe, pachnące kwiecie na ścieżki i zielone grzędy, wietrzyk przycichł, jakby nadsłuchiwał uroczystej chwili dnia. Słońce białawo-srebrne kąpało się w niebieskich lazurach i jakoś smutne, zadumane zataczało swe odwieczne koło.

Na hamaku uwiązanym do jabłoni i gruszy leżała na poduszkach Józia. Na bladej twarzyczce zostały tylko wielkie oczy świecące. Pochylona nad nią stała Zosia, o drzewo opierał się Jan, zmęczony lecz urosły bólem i nieszczęściem, którego nie mógł odwrócić.

— Przeczucia moje idą ku mnie—i...

„Czuję jak jej dłonie

„Przejrzyste, miękie, woniejące

„Na cierpiące kładą się me skronie..."

Lecz się już nie boję.. I tamten świat mnie ciągnie — dusza moja już się nurza w jego nieskończoności. Nie jestem uczona i podług siebie rozumiem nieśmiertelność. Wierzę, że wyproszę sobie w niebie, aby pozwolono duszy mej być z wami, przy was, przy mojem dziecku, kochać was i czuć po waszemu — dziecko moje kołysać do snu i usuwać ciernie z jego drogi. Taką mam wiarę i cieszę się, że ją mam. Będę się cicho sprawiać, aby was nie straszyć, lecz będziecie mnie czuć w myślach waszych i sercach waszych. Ulubionem mem miejscem kołyska dziecka—tam będę siadywała, złote sny po promieniach księżyca słać memu dziecku... Moją matkę nie zostawiam sierotą—ty będziesz jej córką. Ta myśl cieszy mnie i serce wypełnia błogością. Napracowała się całe życie, niechże ma starość spokojną—córkę w tobie i wnukę.

Skinieniem ręki przywołała Jasia i szepnęła mu, aby sprowadził matkę i Marynię.

Matka niosąc dziecko łzy ocierała fartuchem.

Józia kazała sobie podać córkę, wpatrywała się w nią długo, złożyła pocałunek na ustach dziecka i oddała je Zosi. Dziecko głośno się zaśmiało, matka buchnęła płaczem.

Skinęła na Jasia i rękę jego poniosła do ust...

— Biedaku, wziąłeś jeszcze biedniejszą i szczęście jej dałeś — szczęście, jakie się nie śniło bogaczom—dziękuję ci!..

Jaś zacisnął usta, strumienie łez spływały mu po twarzy.

— Pocałujcie mnie!

Zosia oddała Marynię Jasiowi. Obie z matką pochyliły się całując jej usta.

— To córka wasza—powiedziała głośno.

Rumieniec zakwitł na jej twarzy, ręce wyciągnęła do dziecka — rumieniec zgasł, ręce opadły, dziecko zapłakało...

Z jabłoni zerwał się biały gołąb i spłynął do słońca. Skrzydłami strzepnięty kwiat jabłoni zlatywał cicho na ciało śpiącej aż do zmartwychwstania.

KONIEC.

Zapomniana poetka polska

z wieku XVIII-go.

(Dalszy ciąg).

VII.

Kościec, symbol śmierci i rozkładu ciała, nigdy nie występował tak często i w tak zupełnem obnażeniu, jak w epokach materyalizmu i moralnego zepsucia. Wiadomo, że zmniejszona jego podobizna zdobiła zawsze stół najwymyślniejszego z rozpustników: Petroniusza.

Święcił też kościec tryumfy w chwilach wręcz przeciwnych tamtym, gdy ludzkość, wpadając w drugą ostateczność, od ubóstwienia ciała przechodziła bezpośrednio do najwyższej jego poniewierki. Było tak w pomroce średniowieczczyzny, którą rozjaśnia krwawa łuna stosów pospołu z mistycznem światłem widzeń nadziemskich. Wówczas szkielet, naksztalt fauna pijanego, zataczał się i podrygiwał na wszystkich murach kościelnych i cmentarnych, które zamalowywano tragicznie-humorystycznymi „Tańcami śmierci."

Wogóle, ta straszna zagadka bytu zagrobowego wyłaniała się zawsze, ile razy psuło coś harmonię bytu ziemskiego, a ludzkość, przechylając się zanadto ku jednemu ze swych biegunów, usiłowała stawać się albo całkowitym aniołem, albo zupełnem zwierzęciem.

Natomiast, gdzie harmonia nie była ani zepsuta, ani nadwerężona, straszne „rusztowanie z kości" nikło z oczu ludzkich, przed któremi sama już przyroda zasłoną z ciała je zakryła. Próżnobyście w Grecyi starożytnej szukali ohydnych, mrożących krew, symbolów śmierci. Śmierć jest tam pięknym młodzieńcem o kształtach posągowych, który spokojnym ruchem ręki gasi obróconą ku ziemi pochodnię życia.

Czasy, które u nas nazywano „saskimi," a które w całej Europie były okresem chorobliwego, zarówno życie jak sztukę wykrzywiającego „baroku," jak najmniej przedstawiały podobieństwa do Grecyi Peryklesowej. To też za czasów owych, ludzkość była wprost rozmiłowana w skieletach.

Rozejrzyjcie się po ówczesnych malowidłach, (obrazach, freskach, chorągwiach, miniaturach), rzeźbach (figurowych, monumentalnych, nagrobnych), wreszcie rękopisach i drukach religijnych — na każdym kroku występuje tam jeśli nie cały kościec, to przynajmniej trupia głowa i piszczele.

Najzwyklejszą ozdobą wielkich, bogatych, na tysiące szczegółów rozdrobnionych, często rebusom podobnych, grobowców, jest wówczas wychylająca się z niszy i przez skielety niesiona trumna...

Nawiasem dodajmy, że ten kościec nieszczęsny za dni naszych znów do mody powrócił. Malują go, rysują, zagmatwanymi rymami opiewają — tylko patrzeć jak rzeźbić zaczną. Nie wystawia to pochlebnego świadectwa epoce, w której żyjemy.

Dzisiejsza nauka lekarska zna dobrze ów dziwaczny pociąg do rzeczy cmentarnych. Ona go nazywa poprostu chorobą umysłową i chrzci technicznem mianem „nekrofilstwa." W czasach saskich, które były nieustannem luzowaniem się orgii i dewocyi, ta choroba należała do epidemicznych—nic dziwnego, że udzieliła się i poezyi.

Wielu autorów ówczesnych, sięgających młodością końca wieku poprzedniego — jak naprzykład Chrościński, Kuligowski (autor „Józafata, królewica Indyjskiego," przerabiacz „Heraklita Chrześcijańskiego") i inni, po większej części dotąd w rękopisie pozostający — prawie nigdy nie występują inaczej, jak worem pokutnym okryci.

Ulega prądowi powszechnemu nawet ekskról Stanisław Leszczyński. Natura silna i energiczna broni go od jęków trapistowskich i padania krzyżem na posadzkę kościelną—ima się wszakże roboty, dziwnej zaprawdę dla rycerza i „statysty:" przekłada wierszem Pismo Święte. Liche rymy, we wspaniałej, prawdziwie monarszej, *in-folio*, edycyi, wychodzą bezimiennie w Nancy, stwierdzając, że rodzicem tej wielkiej księgi jest nie duch poezyi, lecz—duch czasu.

A Drużbacka?

Wszystkie jej pieśni są przejęte w równym stopniu dwornością, jak religijnością. We wczesnej młodości, jako panna dworska u kasztelanowej Sieniawskiej, pisze o „Świętym Dawidzie, królu Izraelskim;" potem układa pobożne, klasztornej surowości pełne, pieśni o „Maryi Magdalenie," która z „ohydy płci białogłowskiej w grzechu" stała się „wielką jej ozdobą w pokucie," oraz o „Ścięciu św. Jana Chrzciciela."

Najbardziej wszakże ascetycznym jej utworem jest „Snopek, na polu życia ludzkiego związany przez Śmierć, starożytną gospodynię." Tu już widoczne—nekrofilstwo. Z całego utworu bije dusząca woń kadzidła ko-

ścielnego, swędów gromnicznych, ziemi cmentarnej, grobu. Jestto jakby przeniesiony z samej głębi wieków średnich „taniec śmierci,“ stokroć wszakże ohydniejszy od swego pierwowzoru, gdyż ogołocony do szczętu z właściwej mu krotochwilności.

Ten dziwny utwór, jakby kędyś w ciemnicach starego hiszpańskiego klasztoru poczęty, działa przygnębiająco nawet na takich, co znają Baudelaire'a, Maeterlincka i całą czeredę ich polskich przedrzeźniaczów. Śmierć maluje poetka jako postać bezpłciową („uznać nie mogła w strachu pustelnica: jeśli był samiec, alboli samica“) „straszną, wyschłą, nazbyt bladą,“ której „junktury (stawy) jak drutami spięte, wnętrzności widać przez żebra wygięte; gdzie oczy były, tam głębokie doły; tam, gdzie mózg mieszkał, jakby nalał smoły...“

Nogi zbyt długie, cienkie, przytem bose,
Ręce jak cepy przyprawione wiszą—
Jednak dość ostrą piastowały kosę...

Gdy się ta Śmierć nie-grecka uśmiechnie, to „z taką przyjemnością usta od ucha do ucha rozszerzy, jak głodny wyżeł, udławiony kością.“

Ta śmierć jest nietylko straszna i ohydna: jest ona jeszcze trywialna. Roztoczywszy przed struchlałą pustelnicą długie pasmo obrazów, zdolnych nawet w stoiku niechęć do życia obudzić, tak rzecz swą kończy:

Cóż na to mówisz, Sylwijo, co słyszysz
Z ust moich? — pewnie przechodzą cię mory;
Jak zwierz poszczwany, tak sapiesz, tak dyszysz,
Przecie iść musisz do—księżej obory!

W społeczeństwie, tak całkowicie zaczadzonem wyziewami cmentarnymi, nie mogła pozostać wolną od nich i Niemiryczowa. Towarzyska, lgnąca do ludzi i już z natury swej żywiej wszystko odczuwająca, łatwiej, niż inni, wchłaniała w siebie powietrze wieku. Choćby więc nawet osobiste koleje losu nie pchnęły jej w tę stronę, musiała w końcu zajść tam, gdzie wszyscy.

Cokolwiekbądź, jej religijność nie ma form tak średniowiecznych, jak ascetyzm Drużbackiej. Kamedulskie *memento mori* dźwięczy w jej pieśniach ostatnich, ale pozwalają one oczekiwać śmierci spokojnie, bez trwogi i — wstrętu.

Najsilniejszy z utworów Niemiryczowej w tym rodzaju jest następujący:

Pod Trupią głową.

To portret wszystkich, kto żył i kto żyje.
Berła, korony kornie chylą szyje;
Kto najśliczniejszej jest w życiu urody;
To portret wszystkich, którzy tworzą mody.
Nie gardzi nikim ta trupia persona,
Gdy tak mocnego połknęła Samsona.
Memento mori to ci perswaduje,
Wszystko *vanitas*, co cię kontentuje.
W Bogu nadzieja, miłość, kontenteca —
To twe, człowiecze, dziedzictwo, forteca!

Wiktor Gomulicki.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Sprawozdania literackie.

Or-Ot: „Wybór poezyi.“

Twórczość „pokutnego trubadura starej Warszawy“—jak go zowie jeden z kolegów — posiada wybitnie odrębną fizyonomię.

Or-Ot (Artur Opman) nie jest ptakiem wysokiego lotu—niby gołąb siny buja on ponad rynkiem staromiejskim, przysiada na dachach odwiecznych kamienic Warszawy, kołysze się nad Zygmunta kolumną.

Lot jego cichy. Lekko potrąca skrzydłem powietrze... i fale drgają echem przeszłości; dźwięczą na nich nuty rzewne, przyćmione. Łagodny smutek rzeczy, które się kończą, lub skończyły już, i tylko po nich pozostały echa—tylko wspomnień parę przyczepionych do zrębów kamienic, podobnych czarnym jaskółkom, gotowym do odlotu, melancholia spokojna rzeczy ginących—to główny motyw na harfie Or Ota.

Od dziecka znać chłonął w siebie atmosferę tych starych murów i tych wspomnień. Gotyckie łuki św. Jana powiedziały mu tajemnice swoje, Powiśle gadało doń gwarem fal, pochylone postacie weteranów przeszłości przesuwały się codziennie przed jego oczyma wywołując obrazy dawno minionego życia. A wyblakłe obrazy te ukochał tak poeta, że nie umie gniewać się szczerze, ani potępiać nawet tego, co w nich godne potępienia. Z pobłażliwym uśmiechem, z okiem zaszłem łzą, patrzy na wizye XVIII wieku, na szalone warszawskie reduty; przed oczyma jego przesuwa się wdzięczny książę Pepi i bałamutny król, szambelan, poeta i pochlebca, poseł inflancki, jasnowłose margrabiny i księżniczki—muzyka gra menueta, wdzięczna „maskarada duchów i serc“ ciągnie się dalej, wesołości nic nie zamąca... Możnaby sądzić, że bezkrytycznym wzrokiem zamiłowanego jedynie w barwach i kształtach estety patrzy poeta na ten karnawał, gdyby nie ostatnie wyrazy... „tylko smętnieją tam... u siebie Kołłątaj, Deckert, Małachowski.“ Bez gniewu trącił poeta w strunę, która zajęczała smutkiem.

Cały ten cykl noszący tytuł „Za króla Stasia“ obfituje w takie smętne minorowe dźwięki, rozrzucone ręką artysty, wśród tonów jasnych, wplątane w melodyę pogodną, choć cichą. Gdy mówi np. o romansie księcia Pepi z rybaczką, i młodocianą twarz ulubieńca salonów warszawskich stroi w wyraz zadumy, niby w przeczucie tragicznego zgonu: „Czy go anioł potrącił skrzydłami i dalekie pokazał widziadła? czy ta przyszłość, co jeszcze za mgłami, gdyby kamień na duszę mu padła? Czy Elstera błysnęła mu sina, że łza w oku a uśmiech lśni w twarzy? Czegoś płacze rybacka dziewczyna, książę Pepi coś duma, coś marzy...“

Są to efekty bardzo dyskretne i w wysokim stopniu artystyczne.

Do tego cyklu, jako związanych z nim ideowo zaliczyćby można kilka jeszcze wierszy rozrzuconych po zbiorku. W poemaciku „Berezyna,“ ulubiona przez poetę postać królewskiego synowca rysuje się raz jeszcze, ale już na tle pożaru orłów napoleońskich, na tle pamiętnego w dziejach pogromu. Marszałkowie stojący za Napoleonem, „genialne parobki i chłopy“ hodują w duszach myśl zdrady. „I tylko jedna postać rycerska i dumna, będzie stać jak kamienna, a żywa kolumna! I tylko jedna postać wytrwa aż do zgonu: przy huku piorunowym ginącego tronu! Z szablą świszczącą, w burce zwisającej z ramion, poleci po śmierć jasną za gwiazdą swych znamion.“

Typy staromiejskie z taką prawdą i artyzmem odtworzone przez autora, stanowią jakby ciąg dalszy wzmiankowanego powyżej cyklu, są jakby dopełnieniem, żywą, choć ku mogile schyloną ilustracyą tych wspomnień. Bo Or Ot nie wybiera z rynków i uliczek staromiejskich tego, co jest zapowiedzią przyszłości, nie zajmują go dzieci, ani młodzieńcy, nie interesuje student lub robotnik—on idzie do Fary za zgarbioną postacią starca lub starowinki. Oni to są dlań materyałem artystycznym.

Niewyczerpanym jest poeta w wynajdywaniu tych oryginalnych szczątków przeszłości. Oto np. pan Mateusz, grajek, co „chodzi z skrzypką po podwórzach staromiejskich, rżnie od ucha dawne piosnki pełne wspomnień czarodziejskich.“ Te piosnki to: „stoi ułan na pikiecie,“ „cztery latka wiernie służył“ i t. p. ale „jedną piosnkę najpiękniejszą stary skrzypek ma w zapasie, niegdyś graną i śpiewaną przy wojennych trąb hałasie.“

„Trzy boginie,“ trzy stare panny „dawno z marzeń rozstawszy się czarem, od trosk wolne i światowej pychy, w starej Farze i w mieszkanku starem, trzy boginie wiodą żywot cichy. Czy świat srebrzy zima, jędza zima. Czy z pod śniegu pierwszy kwiat wyrasta, jednakowo dzień po dniu upływa starym pannom ze Starego Miasta.“ Czasem tylko, czasem wspomnień fala przynosi im dawno minione obrazy, postaci szarmanckich młodzieńców, którzy prawili im *dusery*, a dziś po mogiłach ich darń rośnie zielona.

„Ostatni klasyk,“ „Szewc Onufer,“ „Roch Denar, skrybent mieszczański,“ załatwiający korespondencyę miłosną niepiśmiennym bogdankom—„Konsyliarz Barnaba Walenty,“ co to najczęściej „Bóg zapłać“ ma w zysku i jeszcze dwa złote dołoży na leki, a najliczniejszą klientelę miewa po święcie lub niedzieli „wiadomo mieszczańska brać w święta i pije i bije goręcej.“ Ale też „konsyliarz Barnaba nie szczędzi pacyentów od bójki i piwa, nim zbada stan person sławetnych sumiennie wprzód majstrom nakiwa—„Stary aktor“ entuzyazmujący się do dawnych swoich kreacyi scenicznych, wbrew zdaniu współlokatora szewca, który utrzymuje, że „ot, zmarnował się człowiek,“ mógłby zostać porządnym łaciarzem, a został tylko artystą — „Dzwonnik Kacper,“ „Ksiądz kanonik Kropidło,“ „Szwoleżer“ — wszystko to postacie zaczerpnięte żywcem ze staromiejskiego bruku, swojskie, znane, pociągające urokiem kładących się w mogiłę cieniów.

Poza tymi dwoma cyklami spotykamy w zbiorku dużo czysto lirycznych, pełnych wdzięku wierszyków. Wszystkie one noszą na sobie te same charakterystyczne znamiona, po których rozróżnić można wśród innych twórczość Or-Ota: melancholię cichą, nie przechodzącą nigdy w jaskrawe wybuchy, pogodę

rzewną, przyćmioną łzami, prostotę ludowej, choć nie sielskiej melodyi. W cyklach „Dusza i zmysły,“ „Pamiętnik“ mnóstwo się mieści ślicznych drobiazgów. Wśród „Wierszy różnych” spotykamy rzecz bardzo zajmującą zatytułowaną „Hej na dalekiej... na francuzkiej ziemi.“ Autor widzi w marzeniu mogiłę Słowackiego, i zbliżające się ku niej rozpłakane duchy.

To dusze tych, które on umiłował za życia, lub przez nie był umiłowany, a więc: „ta, co najpierwszem była mu kochaniem,” potem „napoły płoche i napoły smutne płomiennookie dziewczątko Paryża,“ mglista postać z ogrodów Genewy i „duch z nad fali modre-Aaru,“ i wreszcie „spalona słońcem róża Irydyona.“

Tam także mieści się jeden z najładniejszych w całym zbiorze utworów p. t. „Stara Księga.“

Szkoda, że w tym „Wyborze“ nie znalazła miejsca pełna szczególnego wdzięku, woń przeszłości niosąca ze sobą, opowieść o Janie z Czarnolasu.

H. C.

Dla kogo są zakazy?

Ktoś z ludzi noszących wysoko swoje pojęcia o godności osobistej powiedział, że zakazy są potrzebne ale tylko dla motłochu. Przekreśliwszy wyraz motłoch, który często bardzo niewłaściwie używany i nadużywany, szczególnie nam nie przypada do gustu — przekreśliwszy tedy ten termin brzydki, gotowiśmy sentencyi przyznać słuszność prawie bezwzględną.

Potrzebować zakazu i wywoływać go jestto być człowiekiem nie na swojem miejscu. Jednym zakaz nawet surowy nie wystarczy i trzeba dla nich poszanowanie prawa uzbroić asystą organów władzy wykonawczej – inni więcej uspołecznieni poprzestaną na tem, gdy im tablicę z przepisami wywiesimy w miejscu widocznem, a drutem najcieńszym chociażby ogrodzimy trawnik ogrodu publicznego—uspołecznieni całkowicie, to jest ludzie prawa, porządku i należytego poczucia godności osobistej, inaczej mówiąc ludzie oświeceni i ucywilizowani, ani tablic z paragrafami, ani drutów i baryerek nie potrzebują.

To co się stosuje do przepisów zachowania przyzwoitości w kościele, sali wykładów, teatrze, ogrodzie i t. p. miejscach, daje się odnieść również do całej sfery życia duchowego, intellektualnego, obywatelskiego, a więc do konieczności poszanowania obyczaju, moralności, idei—jednem słowem do wszelkich spraw ludzkich wyższego porządku. Człowiek cywilizowany nietylko uszanuje tę prawdę czy tę zasadę, której sam jest wyznawcą, ale zachowa się jak należy odnośnie do zasady, którą szanuje, uznaje czy wyznaje jakaś zbiorowość ludzka większa lub mniejsza, jakaś grupa społeczna, poza którą on istnieje — że już o wierzeniach podstawowych narodu, o jego ideałach odwiecznych i wiecznych nie będziemy mówić wcale w tem miejscu, jako o rzeczach zrozumiałych ogólnie i powszechnie.

A jednak jak nas przekonywa życie, zakazy, a nawet napomnienia są u nas potrzebne i konieczne tam nawet, gdziebyśmy się tego najmniej domyślać mogli, bo gdyby inaczej było nie byłby naprzykład w numerze swoim czerwcowym zmuszony „Przegląd Katolicki,” a za nim wiele pism codziennych, ogłaszać artykułu, który i my tutaj w dosłownym odpisie ku wiadomości, acz nie ku zbudowaniu, czytelników naszych, przytoczymy. Oto jego brzmienie wierne:

„W Nr. 266 „Prawit. Wiestnika“ z dnia 3 Grudnia 1889 roku było ogłoszone rozporządzenie ministeryalne dotyczące totalizatora, w którem to rozporządzeniu powiedziano między innemi:

„Gra w totalizatora nie dopuszcza się w dni następujących świąt: Nowego Roku, Trzech Króli, Oczyszczenia N. M. P., Zwiastowania, we Czwartek, Piątek i Sobotę wielkiego tygodnia, w Wielkanoc, Wniebowstąpienie Pańskie, dzień św. Trójcy, Zesłanie św. Ducha, św. Ap. Piotra i Pawła, Wniebowzięcie N. M. P. i t. d.“

„Tymczasem tutejszy zarząd wyścigowy, powiada dalej „Przegląd Katolicki,” ogłosił w tym roku gonitwy i urządził totalizatora na dzień 24 Maja i 3 Czerwca, to jest na dni świąteczne wyżej wymienione. Gdybyśmy na chwilę przypuścili, że rozporządzenie ministeryalne wydane w Petersburgu, miało na myśli wymienione święta jedynie podług kalendarza Juliańskiego, to i w tym wypadku tutejsza dyrekcya wyścigów konnych, wnikając w poważne motywy rozporządzenia, mogła i powinna była rozciągnąć je dobrowolnie na nowy, t. j. Gregoryański, w mieście i w kraju obserwowany, kalendarz. Jeśli tego nie uczyniła, sądzimy, iż obowiązkiem prasy jest zwrócić uwagę, że gdzie moralna przyzwoitość nie wystarczyła, tam prawo zmusić może, gdyż nic nie upoważnia tutaj do ścieśniającej interpretacyi przepisu.

„Ministeryum, zabraniając gry w totalizatora w dni wymienione, miało niewątpliwie na względzie moralne i religijne interesy wszystkich wyznań chrześcijańskich w całem państwie. Widoczne to jest z samego tekstu, gdzie bynajmniej nie powiedziano, podług jakiego stylu mają być obserwowane wymienione święta. To znaczy, że w tych guberniach, gdzie wszystkie święta obchodzą się podług starego kalendarza—nowy—rzecz prosta uwzględniany być nie potrzebuje. Ale w miejscowościach, gdzie stosownie do Najwyżej zatwierdzonych przepisów w wymienione dni świąteczne podług nowego stylu nie odbywają się sądy i nie obowiązują terminy sądowe, gdzie policya państwowa dopilnowywa, aby szynki, sklepy i t. p. zamykane były w święta zarówno jednego, jak drugiego kalendarza, samo z siebie wypływa, że publiczna gra hazardowna, odciągająca od nabożeństwa, wiodąca na pokuszenie, również winna być w owe dni zawieszona. Tak należy pojmować przepis administracyjny, bo inaczej logika nie pozwala. Towarzystwo wyścigowe nie może się zasłaniać tem, że daty dni wyścigowych są przez właściwą władzę zatwierdzone. Ścigać się można w święto ale bez gry w totalizatora, gdyż zakaz do niego się odnosi, a przeciwnie, zatwierdzenie daty odnosi się jedynie do odbywania gonitw. Towarzystwo wyróżnia zresztą te rzeczy bardzo dobrze, bo gdy przed trzema czy czterema laty w liczbie dni wyścigowych znalazł się dzień świąteczny podług starego kalendarza, to koniki biegały tego dnia i bardzo ładnie nawet, ale totalizator był zamknięty.“

Tak—to jest jasne, proste, zrozumiałe i niema chyba dwóch świadomych w dobrej wierze interpretacyi i stosowania tych przepisów. Może być tylko uchylanie się, wybieg jakiś, ale co w takim razie trzymać mają najnaiwniejsi i najłatwowierniejsi, o tak zwanej zachowawczości pewnych sfer, które przecież tę zachowawczość swoją tak ostentacyjnie przy każdej sposobności lubią wysuwać naprzód.

Można się zapomnieć i człowiekowi pojedynczemu i towarzystwom, kółkom, koteryom, a nawet całym grupom społecznym, ale zapomnienie a świadome deptanie obyczaju swego, to dwa stopnie winy i dwie kategorye odpowiedzialności dosyć od siebie różne. Pierwsze tłómaczy sofistyka rozmaitymi środkami sobie właściwymi, dla zatarcia drugiego adwokackie sztukowanie prawdy fałszem nie wystarcza wcale. Ponad wszystkiem dominuje fakt, a fakt przyznać musi każdy, jest szpetny całkowicie.

Mielibyśmy z tej okazyi słówko do powiedzenia niektórym pensyom prywatnym żeńskim o ich osobliwem pojmowaniu znaczenia w religii naszej święta Bożego Ciała, jak to przewodniczki tych zakładów stwierdziły w roku bieżącym. Nie chcemy wszakże zestawiać ze sobą tych dwóch win i tych dwóch odpowiedzialności. Obok tej, o której mówiliśmy pierwej, niewiele ujemnych objawów w naszych czasach postawićby się dało.

A S.

„TA TRZECIA.“

w przeróbce na utwór sceniczny.

Jeżeli dobry żart tynfa wart, to dobry pomysł literacki w jakimkolwiek rodzaju bez nadania mu odpowiedniej formy artystycznej nie wart nietylko tynfa, ale nawet złamanego halerza. O tej prawdzie niezbitej może się przekonać każdy, kogo weźmie pokusa obejrzeć, jak się też na scenie prezentuje ta prawdziwa perełka humoru, ta nieoceniona charakterystyka postaci, do pewnego stopnia przebrzmiałych, z których każda przypomina nam tak dosadnie typy epoki niedawno minionej.

Rozbierać koleją, w czem „Ta trzecia“ na scenie niedorównywa noweli Sienkiewicza powszechnie znanej i tak zasłużonego używającej rozgłosu, byłoby pracą zupełnie bezużyteczną. Jedno od drugiego jest taką przepaścią oddzielone, że porównania i zestawienia są wprost niemożebne. Tyle już dzisiaj zresztą napisano o sposobach i metodach tworzenia, tyle wie w tej sprawie każdy z początkujących nawet pracowników pióra, że dziwić się tylko można złemu natchnieniu, które autorowi przeróbki podszepnęło myśl targnięcia się na tę humoreskę, obok której w literaturze naszej powieściowej nie mamy nic równoważnego.

Wyszła też rzecz nieudana zupełnie, i niema w tej sprawie ani jednego słowa więcej do powiedzenia.

Wogóle przeróbki, skracania, dokończenia, a nadewszystko scenizowania utworów powieściowych są wszystkie, ile ich tylko znamy, chybione, a chybione prawdopodobnie dlatego, że samo założenie nosi w sobie zaród niepowodzeń. Przytem, im cenniejszem dzieło, które sobie ktoś do takich eksperymentów wybiera, tem sromotniejsze fiasco oczekuje nań z pewnością. W danym też wypadku wartość bezwzględna tego małego arcydzieła w swoim rodzaju, zemścić się musiała nieuchronnie na tym, który, jak się pokazuje, zupełnie niepojął perfekcyi utworu.

No, bo jużciż powiedzieć sobie, że pokażę widzom takiego bez konkurencyi filistra, jakim był u Sienkiewicza papko Heliodor, takiego harmonijnego cygana, jak Mągórski, takiego zmanierowanego pozera cygańskiego bractwa jakim jest Światecki — taką Kazię, Ewę, takie dwa światy jednem słowem, ze wszystkiemi ich słabościami, niewyrobieniem, obłudą, pozą, śmiesznością—powiedzieć sobie, że ja dokażę tego, dlatego że dokazał w odmiennej literackiej formie Sienkiewicz, jest to być śmiałym bardzo, i ufnym niezmiernie.

Nie chcemy, broń nas Boże, wyrządzić w tem miejscu przykrości autorowi tego nieszczęśliwego pomysłu, ale niechajżeby się był zastanowił do czego się zabiera. Wszak sama doskonałość tamtej literackiej roboty, subtelność charakterystyki każdej postaci, lekkość, wdzięk i życie tego obrazka nieporównanego, powinny go były ostrzedz, że ten, ktoby na scenie dostarczył widzom tej miary wrażeń, jakie dał czytelnikom swoim Sienkiewicz, byłby chyba autorem pierwszorzędnej siły. A to wszystko nb. stać się miało dzięki zapożyczeniu się u cudzego talentu, dzięki wlaniu w odmienną formę przez kogoś innego stworzonej treści. Nie — takich rzeczy nie zapożycza się u nikogo; to trzeba wysnuć z siebie, albo... Wiadomo co w przeciwnym razie.

Warto też było pomyśleć i o tem, że pochwycić typ niknący w życiu i zrobić go zrozumiałym widzowi współczesnemu, to trudność podwójna—to sprawa wogóle arcyskomplikowana. Artysta-cygan rozwiewa się coraz bardziej, jeśli wogóle nie rozwiał się zupełnie. Rozczochranego Świateckiego z latarnią w dzień biały daremniebyśmy szukali, a byłego szefa wydziału byłej komisyi Przychodów i Skarbu z jego niezłomnością i patosem, chybabyśmy na Powązkach odkopywać musieli. Gniazdek rodzinnych tej bezinteresowności, co zbiorowo wzięta rodzina Susłowskich, wylewająca z domu Magórskiego, jako człowieka bez przyszłości, a stawiająca mu złote mosty do powrotu po przeczytaniu w sekrecie werdyktu paryzkiego jury—rodzin takich mamy wprawdzie i dzisiaj na swoje i obce zapotrzebowanie, ale ba! stwórz-że taką rodzinę, aby się nią udelektował widz od loży pierwszopiętrowej do paradyzu, abyś nią wywołał taki efekt na scenie, jak wywołał Sienkiewicz w książce, a będą cię oklaskiwać na wszystkich scenach polskich, obsypią złotem i uznaniem. Tylko jeśli masz popełnić takie mistrzowstwo, to dopuścisz się tego z pewnością bez Sienkiewicza, czemu on ze swojej strony rad będzie ze wszystkich najbardziej.

Wogóle powinniśmy wiedzieć, że nietylko niewolno dokończać Horsztyńskich, ale i przerabiać „Tych trzecich.“

R.

Uroczystości w Krakowie.

(Dokończenie.)

Z uniwersytetu lwowskiego odczytał adres rektor Abraham, który przytem wręczył księgę pamiątkową. Po nim odczytali swoje: rektor politechniki lwowskiej Niementowski, prezydent miasta Krakowa Friedlein, delegowany czeskiej akademii umiejętności dr. Raudo, i od instytutu stauropigiańskiego profesor Szaraniewicz ze Lwowa, który podnosił znaczenie wszechnicy krakowskiej dla Rusi. W tym samym duchu przemawiał profesor Kolessa delegowany lwowskiego Towarzystwa Szewczenki.

Najpodnioślejszym był moment gdy dr. Cyfrowicz przywołał deputacyę byłych profesorów i uczniów warszawskiej Szkoły Głównej z Henrykiem Sienkiewiczem na czele. Tego, który pisząc z myślą o pokrzepieniu serc ludzkich zdobył sobie prawo do nieśmiertelności, powitało powstanie z miejsc wszystkich obecnych i prawdziwy grzmot oklasków, który mu przez ciąg kilku minut do słowa przyjść nie pozwalał. Entuzyazm cudzoziemców nie był mniejszym od tego, którym wdzięczna społeczność nagradzała swego ukochanego. pisarza. Tuszymy sobie, że zrozumiał dobrze, czem jest w sercach kraju całego, i że go to zrobi może wyrozumiałym na wybryki pewnej części prasy niesfornej, z którą się w istocie myśląca i czująca część tej społeczności ani solidaryzowała kiedykolwiek, ani solidaryzuje dzisiaj, co w każdym razie nas liczących się do wielkiej powszechności owej w równym stopniu wyrozumiałymi nie czyni bynajmniej, i do tego przyznajemy się z całą szczerością.

Wydawnictwo „Materyałów do historyi wyższych zakładów naukowych w Polsce“ złożyło za pośrednictwem pp. A. Jabłonowskiego i Dicksteina swój adres, poczem baron Manteuffel imieniem b. uczniów uniwersytetu w Jurjewie złożył uniwersytetowi wraz z adresem cenny łańcuch rektorski.

Koleją wręczano teraz adresy i dary: Artystycznie wykonane berło dziekańskie od przedstawicieli Wilna, adresy towarzystw lekarskich: warszawskiego, lubelskiego, wileńskiego, grona pedagogów z Królestwa Polskiego, od techników warszawskich, od delegacyi towarzystw naukowych w Poznaniu i Toruniu od Towarzystw rolniczych, Towarzystwa miłośników m. Krakowa, Towarzystwa techników krakowskich, Wydawnictwa dzieł lekarskich, Towarzystwa prawno - ekonomicznego i numizmatycznego.

W imieniu doktorów dyplomowanych w uniwersytecie krakowskim przemówił hr. Andrzej Potocki.

Następnie rozpoczęło się wręczanie dyplomów doktorskich *honoris causa* przez dziekanów właściwych wydziałów. Odebrali je osobiście: Na wydziale teologicznym książę biskup Puzyna, ksiądz Zschokke, i ks. Commer—na fakultecie prawnym: Biliński, Piniński, Randa i Sternegg — lekarskim: Hoyer, Laskowski, Święcicki i Hlava—filozoficznym: Bobrzyński, Gebauer, minister Hartel, Jagić, Krumbacher, hr. Nigra, Suess, Wojciechowski i nakoniec Henryk Sienkiewicz, którego odznaczeniu towarzyszyła raz jeszcze serdeczna owacya publiczności zebranej w kościele św. Anny.

Po rozdaniu dyplomów przemówił jeszcze słuchacz filozofii Wincenty Sikora imieniem młodzieży akademickiej krakowskiej, wręczając przytem akademicką księgę jubileuszową, poczem zabrał głos rektor hr. Tarnowski.

Po tej mowie kończącej obrzęd właściwy, odśpiewała młodzież akademicka chór przygotowany na uroczystość, która przeciągnęła się do godziny 2 z południa w tym dniu.

W dniu 8 Czerwca nastąpił akt odsłonięcia pomnika Kopernika w dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej, który zagaił hr. Leon Piniński obecny namiestnik Galicyi. Odsłonięcie posągu zrobiło wrażenie potężne, zwłaszcza, że nam nazwyczajonym do kosmopolitycznej togi osłaniającej postać naszego mędrca, z woli Thorwaldsena, widok jego w kontuszu, z emblematem jego wiedzy w dłoni, jest czemś zupełnie nowem a niespodziewanem. Twarz Kopernika jest o wiele młodszą, niż ta, którą ma pomnik warszawski—nieledwie młodzieńczą. Świat artystyczny mówi o tym posągu, że jest on najudatniejszem z dzieł Godebskiego.

Przy wmurowaniu tablicy pamiątkowej podarowanej przez miasto, przemówił prezydent Friedlein, a następnie p. Konstanty Górski. Tablica jest bronzowa wykonana przez profesorów Laszczkę i Wyczółkowskiego; przedstawia ono w śnie wiekuistym spoczywające postacie fundatorów uniwersytetu: Kazimierza Wielkiego, Jadwigę i Władysława Jagiełłę. Pod spodem postacie św. Jana Kantego i Kopernika. Poniżej podpisy profesorów Akademii Sztuk Pięknych: Julianus Fałat, Constantinus Laszczka, Marianus Gorzkowski, Johannes Stanisławski, Theodorus Axentowicz, Hyacyntus Malczewski, Leo Wyczółkowski, Floryanus Cynk.

Do faktów związanych z obchodem jubileuszu 500-letniego istnienia Wszechnicy Jagiellońskiej, liczy się i breve Ojca Świętego, które było odczytane przez księdza kanclerza Bondarskiego w kościele N. P. Maryi, w pierwszym dniu obchodu: Breve to jest wystosowanem na imię rektora akademii i nosi intytulacyę: „Do umiłowanego syna, Stanisława hrabiego Tarnowskiego, wszechnicy Jagiellońskiej rektora w Krakowie.“

U spodu podpis: „Dan w Rzymie u św. Piotra d. XXXI Maja 1900 roku, a naszego pontyfikatu XXIII.

(Podpis własnoręczny) Leon P. P. XIII.

Pominęliśmy w sprawozdaniu naszem z całym rozmysłem wszystko, co w najściślejszem rozumieniu nie było połączone z tym wielkim obchodem. Festyny, uczty, toasty, serdeczne nawet zbratania, nieodłączne w takich okazyach, bywają zawsze i były tym razem do pewnego stopnia potrzebą zarówno tych ludzi przybyłych z odległych stron świata dla oddania pokłonu pomnikowi wielkiej kilkowiekowej sławy, jak i tych, którzy czyniąc hono-

ry domu, czuli się do obowiązku podziękowania za te wymowne objawy uznania.

Nie na tych samych wszakże kartach pisze się o akcesoryach obrzędu, co o obrzędzie samym. W pierwszych przyjmują udział ludzie, ze swojemi cnotami i wadami, swoją szczerą życzliwością lub konwencyonalnem wywiązaniem się z obowiązku międzynarodowej kurtuazyi—drugi, to sam czysty, wolny od przymieszek wszelkich, pokłon oddany idei wiecznej, i tego żadnym zgiełkiem, nawet zgiełkiem podnieconego uczucia ludzkiego natury dodatniej, mieszaćbyśmy nie radzi. Jeśli gdzie to tutaj na miejscu jest sentencya o tem, co święte i o tem co świeckie lub ziemskie.

Przy sposobności powrócimy może kiedyś do tych chwil, w których wezbrane serca wzniosły się ponad nienawiści, małostki i nędze chwili, w których zgromadzonemu różnoplemiennemu i różnojęzycznemu tłumowi uprzytomniły się w perspektywie wieków usiłowania wytrwałe umysłów wybranych sterujące nawą duchową narodu. Dziś poprzestać nam wypadnie na scharakteryzowaniu najpobieżniejszem tej kilkodniowej uroczystości.

Wypadła ona dodatnio—co więcej uwydatniła się szczytnie i podniośle, a wypadła tak nie dlatego, że ją wziął pod swoje skrzydła duch koteryi, ale z tej jedynie racyi, że dostojeństwo chwili obezwładniło oschłość tego ducha nawet, i że sama wielkość momentu pod temi skrzydły na żaden sposób pomieścić się nie dała.

T. M.

JULIUSZ ZEYER.

Na pograniczu obcych światów.

przełożył MIRIAM.

(Dalszy ciąg).

Daleko w polu, na kopcu granicznym, siedziała biała jakaś postać, w mgliste otulona zasłony: ów cichy wiew, ów szepczący głos ztamtąd dochodził...

Nie namyślałem się długo. Zerwałem wypłowiałą zasłonę, wiszącą na szafie z księgami, przywiązałem ją do okna i spuściłem się po niej na wysoki orzech, szumiący przed domem. W okamgnieniu byłem u sztachet ogrodowych, przeskoczyłem je i pośpieszyłem w pole. Otulona w zasłony postać ulatała przedemną, jak lekka mgła poranna, wiatrem gnana, i zataczając niepewne zygzaki niby błędny ognik, powiodła mnie stromym stokiem na puste wzgórze, gęsto kwitnącym zarosłe wrzosem. Z trwogą pierzchało nocne ptactwo przedemną, a ze wsi dobiegało ponure wycie psów. Na szczycie wzgórza zatrzymał się błędny ów cień, a ja, zadyszany, rzuciłem się na wysokie wrzosów posłanie.

— Czyśmy już u celu drogi?—spytałem.

— Tak—odrzekło widmo, i ciemność, i mgła spadać jęły z nieokreślonego zjawiska, niby mroczna zasłona. Przed zdumionemi oczyma memi powstawała zwolna czarowna postać, nadziemskiej pełna krasy. Tak widywałem w dalekich krajach południowych srebrny krąg tajemniczo zadumanego miesiąca, wynurzający się powłóczyście z modrych fal głębokoszumnego oceanu. Jak cudna bogini stała widziadlana postać przed olśnionem mem okiem; ciało jej było jakby ze śnieżno-białej utworzone światłości; niby długie, czerwonozłote świty, spływały ku ziemi faliste jej włosy, a szata, utkana z promieni różanych gwiazd i iskrzących dyamentów, przysłaniała barwną jaśnią swą nadziemski przepych cudnie kształtnych członków. Przy najwyższej doskonałości tego tworu, gasły najświetniejsze dzieła pędzla i dłuta, przez nieśmiertelnych wyczarowane artystów. Przymknąłem oczy, bojąc się oślepnąć od blasków tej światłości.

— Aniołem jesteś czy boginią?—zawołałem, ujarzmiony pięknością i dostojeństwem zjawiska.

W uszach zabrzmiała mi jak gdyby gędźba najsłodsza i nigdy niesłyszana, głos jakiś ozwał się, ale jak gdyby we wnętrzu mej własnej istoty—nie mówił mową ludzką, ale zrozumiałem wszystko, jak się wyraźną rozumie melodyę.

— Nogi moje stąpały niegdyś po ziemi, która jest matką twoją i moją zarówno. Nie jestem próżnem widziadłem, dusza moja mieszka w ciele pływającem w eterze i karmiącem się światłością słoneczną. Spojrzyj na mnie!

— Nie mogę!—zawołałem.— Oślepiasz śmiertelne me oczy. Ale mów, zaklinam cię! Mieszkasz w świecie nieznanym, świecie wyższym, czystszym od naszego! Odpowiedz: czy j e s t Ten, którego Bogiem zowiemy.

Cień milczał.

— Odpowiedz! Zaklinam cię w imię Jego!—zawołałem po raz trzeci.

— Leciałam przez wszechświat i zatrzymywałam się na progach światów, o których istnieniu mieszkańcy tej ziemi przeczucia nawet nie mają. Znużona lotem, odpoczywałam na osamotniałych pustych gwiazdach oświecanych przez słońca, których promienie nigdy nawet do pogranicz waszego państwa słonecznego nie dosięgają. Widziałam twory, przed którymi padałam na twarz, jak ty teraz przedemną... I pytałam, jak ty teraz mnie pytasz... Nie odpowiadały, jako ja tobie. Nawet one nie mogą objąć Go, a jak ja ci mówię, tak mówiły mnie one, że znają istoty doskonalsze, wznioślejsze od siebie — ale że i te nieme są na ich znowu pytania.

— Biada! Zatem wiecznie, wiecznie nic prócz zagadki!

— Robaku nędzny! Cóż ty wiesz o wieczności? Wieczność jest nieskończonem umieraniem i nieskończonem odradzaniem się, a celu nie zna nikt, jeno On!

— A co zwabiło cię z państwa światłości w naszą ciemność z powrotem?

Długie, długie westchnienie jedyną było odpowiedzią.

— Nie pytaj dalej—szeptał głos zamierający w oddali.—Powietrze ziemskie cięży mi... Do widzenia! Jutro w nocy zobaczysz mnie znowu!..

Zerwałem się z ziemi i wyciągnąłem ręce, chcąc przytrzymać cień pierzchający. Nadaremnie wszakże! Wzniósł się spokojnie ponad głowę moją i jął znikać zwolna, jak mgła rozpływająca się pod słońcem na wyniosłym, górskim wierzchole. Raz jeszcze zajękło przeciągle głębokie westchnienie—potem wszystko wróciło do ciszy i nieruchomości... Oglądałem się na wszystkie strony, ale nie było już śladu po zjawisku ani w śniącej cicho krainie, ani na migotliwem niebios nocnych sklepieniu.

Chwiejnym krokiem wróciłem do domu.

XV.

Nazajutrz jęły kupić się, po zchodzie słońca ciężkie chmury ze wszystkich stron nieboskłonu. Ciemne zarysy gór zdawały się również wielkiemi chmurami, cały sklep niebios zasępił się, i tu i ówdzie tylko drobna gwiazdka niepewnie migotała w szerokiej rozpadlinie obłoków. Na dworze było duszno; od czasu do czasu jeno pojedyncze wiatru podmuchy wstrząsały nagle i gwałtownie drzew ulistwieniem, przeciągały z gwizdem i łopotem koło domu i milkły znowu równie nagle, jak się były zerwały. W niemem oczekiwaniu siedziałem u okna, wyglądając zjawienia się jaśniejącej postaci, oraz związanych z nią—czułem to—dalszych swych losów. Napróżno oglądałem się dokoła. Nie było śladu znanej mi jaśni ani w bibliotece, ani na dworze, w mrocznem powietrzu wieczornem. Nagle dziwny, niezwykły, widziadlany wiew zaigrał mi we włosach, niby tchnienie mrożące — teraz wiedziałem napewno, że zjawisko jest gdzieś w pobliżu.

— Tyś tu, a ja cię nie widzę!—zawołałem, wodząc okiem z większem jeszcze utęsknieniem to po pokoju, to za oknem po okolicy i ciemnym nieboskłonie. Między chmurami świeciła wielka, biaława gwiazda, której nigdy przedtem nie widziałem.—Toś ty, zjawie mój? — szepnąłem. — Czułem, żeś w pobliżu! Niepojęta, różnokształtna, jakież masz imię?

— Zwij mnie Chiomarą! — zaszeleścił słaby wietrzyk.

— Chiomara?

— Jest to imię, które było mojem, gdy żyłam na ziemi, córa druidów, nędzna, nieszczęśliwa!

— Potężnie przejmujesz mi duszę, Chiomaro! Tyś córa druidów? Tyś nieszczęśliwa?

— Byłam córą ludu bohaterów mocnych, córą Keltów, którzy zaginęli, podobnie jak święte dąbrowy, w których cieniu mieszkali. Umilkły srebrne harfy bardów, w niepamięć poszły śpiewy przypominające sławę potężnych owych mężów, którzy ani bogów swych, ani morza, ani gromów się nie lękali, którzy przeciw nawałnicom ze śmiechem szerokie nadstawiali pawęże, wyzywając pioruny, aby w nie raził! Zawiał, zasypał czas ślady ich nóg... Utkwij spojrzenie na tem, co gwiazdą ci się zdaje, i słuchaj pieśni, którą bardowie śpiewali o mnie i o mych losach. Poznaj z pieśni dawno przebrzmiałej smutne dzieje mego żywota na ziemi...

(Dalszy ciąg nastąpi)

KRONIKA.

Dla kobiet.

Niejednokrotnie słyszymy u nas narzekania na to, że brak nam zupełnie fachowych dozorczyń chorych, nb. dozorczyń, któreby rzecz traktowały nie po amatorsku, a przeciwnie uprawiały pielęgnowanie jako profesyę i sposób do życia. Tak jest w istocie do pewnego stopnia, ale brak nam jest głównie organizacyi, którąby pozwoliła zużytkować siły już istniejące. Z tego tytułu nie wypada nam stawiać przeszłości naszej zarzutu, że nas tak bezradnymi i nieprzygotowanymi do zadosyćuczynienia potrzebom chwili pozostawiła. U nas życie rodzinne było wszystkiem, a poza rodziną, życia właściwie nie było żadnego. Nie należy przeto rozumieć, aby u nas człowiek cierpiący pozostawianym bywał samemu sobie, bo działo się w istocie wprost przeciwnie. Troskliwość o cierpiącego była u nas, w zakresie środków rozporządzalnych wielka, tylko, jak rzekliśmy, źródłem, z którego wychodziły: pomoc, starania i opieka, było ognisko domowe. Że pomoc ta była mniej umiejętną, o to rozprawiajmy się już ze stanem ówczesnym nauki, a nie z duchem miłosierdzia chrześcijańskiego ożywiającego kobietę naszą, boć nie komu innemu, jeno jej, wkładaliśmy zawsze i wkładamy dotąd na barki, ten najcięższy z obowiązków społecznych.

Zmieniły się do gruntu warunki naszego bytu. Zbyt wielu niestety między nami takich, którym zbywa na odwadze założenia dzisiaj własnej rodziny, a my z tego tytułu nietylko nie mamy prawa stawiać im jakichkolwiek zarzutów, ale za akt rozumnej powściągliwości i godnej uznania rozwagi, poczytać musimy tę ich abnegacyę. Ten zwiększający się ciągle zastęp wydziedziczonych domaga się oddawna wytworzenia u nas instytucyi, którąby wzorując się na istniejących już podobnych poza granicami naszego kraju, dostarczyć mogła w razie zapotrzebowania, umiejętnych dozorczyń, których niedostatek coraz bardziej uczuwać się daje.

W numerze 155 „Kuryera Warszawskiego" dr. Zygmunt Kramsztyk nawołuje kobiety, aby się oddawały temu powołaniu, robiąc zarazem uwagę, że i w domu familijnym na wypadek choroby poważniejszej niezbędną jest dozorczyni fachowa, która umiejętniej niż matka wywiąże się z zadania, a opiekunki całej rodziny od jej obowiązków nie oderwiemy tym sposobem tak doszczętnie, jak to zazwyczaj ma miejsce. Ponieważ i dzisiaj już wykwalifikowane dozorczynie znajdują się w Warszawie, a tylko o ich istnieniu bardzo mało wie publiczność nasza, podaje zatem dr. Kramsztyk do wiadomości, iż biuro pp. Piaseckiej i Roszkowskiej podjęło się pośredniczenia między chorymi a dozorczyniami, z których te tylko będą polecane do domów, które wskazują lekarze praktykujący. Biuro zna nadto nietylko adresy dozorczyń, ale i ich specyalność, gdyż jedne z nich obeznane są lepiej z pielęgnowaniem chorych po operacyi, inne praktykowały przy chorych nerwowych, albo pracowały nad dozorowaniem dzieci.

Dar.

Podczas uroczystości krakowskich, współpracownik wielu pism słowiańskich p. Będzikiewicz wręczył Henrykowi Sienkiewiczowi album pamiątkowe z dedykacyami i podpisami przedstawicieli narodowości słowiańskich zostających pod panowaniem dynastyi Habsburgskiej. Reprezentowani są w tym albumie: Czesi, Morawiacy, Słowaki, Łużyczanie, Słoweńcy, Rusini i Chorwaci. Między innemi powiada adres Słowaków: „Sławny Pisarzu! Bracia Twoi najbliżsi, Słowacy, życzą ci, w tym roku jubileuszowym twojej zdatnej pracy, abyś z takiem błogosławieństwem i szczęściem, jak dotąd, pracował aż do możliwie najdłuższej granicy ludzkiego życia." Do udatnych zaliczyć można również dedykacyę Fr. Wł. Riegera.

Dobroczynność.

W dniu 23 Czerwca r. b. odbyło się pod prezydencyą ks. Michała Radziwiłła ogólne zgromadzenie członków Tow. Dobroczynności. Głównym celem zebrania były narady nad wprowadzeniem nauczania dzieci starszych nad lat 7 zgodnie z obowiązującymi przepisami. Zamiast wydziału ochron, sal zajęć, szwalni i żłobka, zaprojektowano otwarcie dwóch osobnych wydziałów, mianowicie: ochron i żłobka dla dzieci liczących mniej niż 7 lat wieku, tudzież: wydziału sal zajęć i szwalni dla starszych od lat 7. Program nauczania będzie tutaj zastosowany do przepisów wydanych dla przytułków sierocych. W zakładach wzmiankowanego typu udzielane będą nauki: katechizmu, języków rossyjskiego i polskiego i arytmetyki. Nauczyciele i nauczycielki przedstawiani będą do zatwierdzenia przez Okręg Naukowy warszawski. Liczba takich sal zajęć, w których ma być udzielaną nauka zależną będzie od środków Towarzystwa Dobroczynności.

Wskazówki i rady.

Kwiaty suszone z długotrwałym zapachem do wazonów w buduarach lub do przesypywania rzeczy.

Z początkiem wiosny zacząć zbierać kwiaty, poczynając od fiołków i rezedy, których dobrze rozwiniętych wziąść po dobrej garści, wsypać w słój, przesypując prażoną sola, którą należy na żelaznej patelni póty mięszać na ogniu, aż się zrumieni i nic trzeszczeć nie będzie; zrobić takiej soli pół funta, jedną czwartą tej soli posypać na pierwsze kwiaty, wymięszać, obwiązać słój papierem albuminowym i postawić na słońcu, następnie gdy są róże, wsypać pół funta liści różowych i znowu trochę soli, jeżeli można dostać świeżego kwiatu pomarańczowego ćwierć funta, zawsze dosypywać razem z solą, przemięszać codzień drewnianą łyżką, następnie dosypać trochę pąsowych goździków, kwiatu lewandy ćwierć funta, można nawet i pół funta. W końcu dosypać dwa łuty goździków korzennych, dwa łuty korzenia fiołkowego i łut kardymonu—wszystkie korzenie utłuczone na proszek. Trzymać kwiaty na słońcu w słoju przysypując solą, mięszając codzień póki kwiaty nie uschną i wtedy dopiero sypać korzenie; pół funta soli wystarcza na tę proporcyę. Wazon napełniony takimi kwiatami perfumuje długo cały pokój.

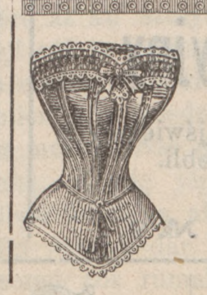
Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Odpowiedzi od Redakcyi.

W-na M. S. Z powodu zbyt małej liczby żądań naszych prenumeratorów, „Panoramy Mód" w tym sezonie nie wydaliśmy. Kop. 15 do dyspozycyi pozostaje. Instytucyi, o jaką Pani zapytuje, nie znamy.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.





Dr. A. Buckiewicz
przeniósł się na **Nowogrodzką № 24.** Wewnętrzne i skórne (specyalnie reumatyzmy, skrofuły, nerki). Prócz poniedziałków od 12–1 i 5–6. 206

GRONKIEWICZ

Kaucyonowane Biuro Rekomendacyjne
Załatwia wszelkie czynności w zakres biura wchodzące. **DZIAŁ DAMSKI** prowadzony bardzo starannie. **Czysta N-r 6.** Telefonu 178.



Vin de Saint-Raphaël
rekomenduje się jako toniczne, wzmacniające.
Broszura d-ra de BARRE.
o winie St. Raphaël jako o pożywnym, wzmacniającym wysyła się na żądanie.
Smak jego jest wyśmienity.
Konserwuje się sposobem Pasteura.



Ostrzega się przeciw podrabianiom
Compagnie du Vin de Saint-Raphaël
Valence, Drome, France.

S. HISZPAŃSKI
SZEWC 2047
Od 1 Lipca tylko **Erywańska № 16.**

ZOFJA KRAKÓW
Z PARYŻA
KAPELUSZE, NOWOŚCI.
4. Czysta 4. 2046

MAGAZYN MÓD
B. Zielińskiej
17. CHMIELNA 17.
poleca kapelusze damskie najświeższych fasonów podług zagranicznych modeli, gustownie wykonane po cenach umiarkowanych.

BLECHSCHMIDT Szewc przeniósł się z Nowego Światu **na CHMIELNĄ № 31** **(Hotel Royal)**
2050
Poleca się względom Sz. Publiczności.

Zmiana adresu
Magazyn Zegarmistrza W. GRABAU
egzystujący od 1873 roku 2055
przeniesiony został na ulicę **Nowy-Świat 57.**

SZANOWNE PANIE
upraszam o zwiedzenie nowootworzonego magazynu mód **Maryi Anieli Szafrańskiej**
Marszałkowska gmach Tow. Rossya.

Polecamy! Nowo otworzony
Skład Nici
Waleryi Podkowińskiej
Krakowskie Przedmieście № 14.

Obuwie wykwintne Damskie i Męskie
fasony wiedeńskie
à la Renaissance!!...
fasony paryskie
GABRIELLE CARMEN BARDA
w Warszawie, Nowy-Świat N-r 43.



Nader ważna wiadomość.
Kanarki z Harcu śpiewające w dzień i przy świetle, od rb. 5, oraz samiczki b. dobre do spustu. Papugi Aleksandryjskie rb. 5. Para małych papużek rb. 4. Amerykańskie ptaszki, para od rb. 3. Kakadu, papugi dobrze gadające, Rozelle i Lozity pięknie opierzone. Kardynały, chińskie słowiki, rajskie ptaki oraz Ryżowce. Złote i srebrne Rybki, Akwarya, Groty, Rogi, Siateczki, Klatki i Muszle.
ERNEST PESZEL
2054 Nowo-Senatorska 7.

SKŁAD WYROBÓW LNIANYCH I BAWEŁNIANYCH
Fr. Tomaszkiewicz
Długoletni współpr. firmy Żyrardów
w Warszawie (Krakowskie-Przedmieście № 64), Gmach Resursy Obywatelskiej,
poleca:
Płótna Bielefeldzkie, Żyrardowskie, Jarosławskie i Włościańskie Prześcieradła płócienne i bawełniane, Chustki do nosa, Ręczniki, Bielizna stołowa, Madapolamy, Victorya, Kołdry watowe i pikowe, Dryllichy na materace, Wyroby pończosznicze, Wielki wybór firanek i t. p. 2043

Gazeta Polska
WIELKI ORGAN POLITYCZNY, SPOŁECZNY i LITERACKI.
Adres: Warszawa, ulica Warecka № 14.

Każdy prenumerator „Gazety Polskiej“ otrzymuje, jako bezpłatny do niej dodatek, co tydzień książkę, czyli corocznie **52** tomy książek bezpłatnie.

W roku bieżącym wyszły w Dodatkach książkowych do „Gazety Polskiej“ utwory: **Henryka Rzewuskiego, Klemensa Junoszy, Karola Szajnochy, A. Chleboradzkiego, Baronowej Suttner, Piotra Margueritte** i t. d.

Najbliższe dodatki:
H. Rzewuskiego: „Zamek Krakowski.“
W. Kosiakiewicza nowa powieść: **„Rick i Rock.“**

Cena „Gazety Polskiej“ wraz z bezpłatnym Dodatkiem 52 tomów książek rocznie:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
Rocznie	rb. 9,60	Rocznie	rb. 12
Półrocznie	„ 4,80	Półrocznie	„ 6
Kwartalnie	„ 2,40	Kwartalnie	„ 3
Miesięcznie	„ —,80		

Adres: Warszawa, Warecka № 14.
Redaktor i Wydawca **Jan Gadomski.**

Patentow. w Anglii.



Crême CAZIMI
METAMORPHOZA
przeciwko
PIEGOM.
Prawdziwy tylko z podpisem jak obok *Cazimi*
Bez tego podpisu podrobiony.
Sprzedaż we wszystkich Aptekach, Składach Aptecznych i Perfumeryach. — Składy główne w Domu Handlowym **I. B. SEGALL** w Wilnie i Odessie.
W Warszawie u **Fr. Pulsa i L. Spiess i Syn.** 2080

Najlepszy środek kosmetyczny. Nadaje twarzy świeżość i gładkość.

Nakłady J. BŁASZKOWSKIEGO.
NAJLEPSZA i NAJŁATWIEJSZA
NOWA METODA
Elkany
do nauki **w jaknajkrótszym czasie** z pomocą lub **bez pomocy nauczyciela** 4-ch **języków polskiego, rossyjskiego, francuzkiego i niemieckiego** Cena tylko kop. **53.**

Bocquel Rozmowy
Nowe 14 ste wydanie.
FRANCUSKO-POLSKIE
doskonałe dla osób pragnących nauczyć się **mówić biegle i poprawnie** po francuzku.
Cena rs. 1, i takież same
Rozmowy
FRANCUSKO-ROSSYJSKIE
Cena rs. 1.
Skład główny w księgarni **M. ARCTA** Nowy-Świat róg Wareckiej.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Za gotówkę **„40% taniej“** na raty
MASZYNY DO SZYCIA WSZELKICH SYSTEMÓW ręczne i nożne
oraz wszelkie przedmioty gospodarstwa domowego i kuchennego
Jerozolimska 72. **METROPOL** Jerozolimska 72.

W braku fotografii ajentura fotografuje każdego z odbiorców bezpłatnie.

!!! Tygodniowo tylko 75 kop. !!!
Ajentura portretowa poleca *artystycznie wykończane portrety kredkowe i olejne z fotografii wraz z ozdobnemi ramami* i oddaje takowe *po nader nizkich cenach.*
Na raty tygodniowe i miesięczne.
Warszawa, Zielna Nr. 29, Telefon Nr. 1175.
Kantor otwarty od godz 9 rano do 7 po południu.
Poszukiwani zdolni agenci.

Chambres Garnies
„NATIONAL“
róg Nowego-Światu, **Książęca № 4.** Telefon 771.
Nowo-otworzone 40 pokojów elegancko umeblowane, położone w najlepszym punkcie miasta. **Numera duże, pościel wykwintna,** usługa dobra, ceny przystępne, od kop. 85 do 4 rubli na dobę. Kawa, herbata, obiady, kąpiele w miejscu, kareta na pociągi. **Obiady gospodarskie**—na miejscu. 2088

MAGAZYN L. CZYŃSKIEGO (z Jarosławia)
ulica hr. Kotzebuego № 4.
poleca jako specyalność:
Pierniki na sztuki i w paczkach — **Pierniki Królewskie** przekładane —**Precelki słone** — **Sucharki i Herbatniki** — **Ciasta** — **Cukry deserowe** w licznych i doborowych gatunkach.
Ceny fabryczne.

Zakład Tapicerski i Dekoracyjny
znany z dobrej i gustownej roboty
poleca meble gotowe, oraz przyjmuje obstalunki podług najświeższych modeli, jak również szycie portyer i przerabianie mebli.
F. Piątkowski
2068 **Elektoralna № 9.**

APTEKA K. WENDY
Krakowskie Przedmieście 45, w Warszawie.

Wody mineralne wszelkich źródeł
naturalne i sztuczne.

Дозволено Цензурою. Варшава, 6 Іюня 1900 г. Redaktor **Jan Skiwski.** **DODATEK.**
Wydawnictwo i druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.